Łódź, 8/VI 1899 r.

№ 128.

Cena prenumeraty w Łodzi:
Rocznie rb. 8 k.
Półrocznie „ 4 —
Kwartalnie „ 2 —
Miesięcznie „ — 67
Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedyńczy 5 k.

Z przesyłką pocztową:
Rocznie . . . rb. 10 k.
Półrocznie . . „ 5 —
Kwartalnie . . „ 2 50
Miesięcznie . . „ 85.

Kalendarzyk tygodniowy.

Czwartek Maksyma.
Piątek Serca Jezus.
Sobota Małgorzaty Kr.
Niedziela Barnaby Ap.
Poniedz. Jana W., Onufr.
Wtorek Antoniego z Padw.
Środa Bazylego B.

Wschód g. 3 m. 37.
Zachód g. 8 m. 13.
Długość dnia g. 16 m. 36.

REDAKCYA W ŁODZI, ul. Piotrkowska № 81.
№ TELEFONU 593.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Czwartek, dnia 27 maja (8 czerwca) 1899 r.

Kantory: własny w Warszawie, Oboźna 7; w Pabianicach u Franciszka Romana; w Zgierzu u p. Ikierta.

ARTYKUŁY bez oznaczenia honoraryum Redakcya uważa za bezpłatne. Rękopismów drobnych nie zwracamy.
CENA OGŁOSZEŃ w „Rozwoju:“ „Nadesłane“ na 1-ej stronnicy kop. 50 za wiersz. Zwyczajne ogłoszenia za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. Małe ogłoszenia po 1½ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1-ej kopiejce). Reklamy i Nekrologi po 15 kop. za wiersz petitowy.

KALENDARZYK TERMINOWY.

Jutro:

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Sławoja.
WYSTAWY: Salon artystyczny, ul. Zawadzka № 3.
PANORAMA. Oblężenie Paryża, Pasaż Szulca.
TEATR SELLINA przy ulicy Konstantynowskiej. „Żona papy“, farsa w 3 aktach i „Węglarze“, operetka w 1-ym akcie. Początek o godzinie 8-ej i pół wieczorem.

W krainie boerów.

—:—

Telegrafy, koleje żelazne i parowce skurczyły tak ziemię, że obecnie zatarg na przylądku Dobrej Nadziei, w Samoa lub jeszcze odleglejszym zakątku Oceanu Spokojnego o poważne dreszcze przyprawia spokojnego mieszczanina nad Sekwaną lub Sprewą, odbiera mu apetyt i sen spędza z powiek.

Zatacza on bowiem odrazu kręgi szerokie, leci od Faszody do Francyi, z Apii do Berlina i grozi wojną, która zawichrzyć może niemal świat cały.

To też nic dziwnego, że zjazd prezydenta rzeczypospolitej Transvaalskiej, Krügera, z gubernatorem kolonii Przylądka Milnerem w Bloemfontein budzi powszechne zaciekawienie, posiada on bowiem znaczenie nietylko miejscowe.

Transvaal założony został przed kilku wiekami przez kolonistów holenderskich, którzy pod skwarnem niebem Afryki południowej szukali dla siebie i rodzin swych dobrobytu, tudzież przez wielu kolonistów innych narodowości, wygnanych z ojczystego kraju przez burze wojenne, fanatyzm religijny lub polityczny.

Na wybrzeżach przylądka Dobrej Nadziei, należących podówczas do kompanii indyjsko-holenderskiej pierwszy wylądował w 1652 r. Jan Van Riebek z 68 towarzyszami i założył tam osadę, z której później powstało miasto Captown. Z czasem napływać poczęli do osady koloniści różnej narodowości, a zwłaszcza wypędzeni z Nantes hugonoci, lecz wszyscy oni zlali się z holendrami, przyjęli ich język i obyczaje.

Byli to protoplaści dzisiejszych „boerów“ (chłopów po holendersku), którzy pierwsi zaprowadzili uprawę roli w Afryce, przemysł i handel.

Podczas wielkiej rewolucyi francuskiej i wojen napoleońskich schroniło się do kraju boerów wiele rodzin francuskich, tudzież wychodźców z Szwajcaryi i Niemiec.

Anglicy, którzy na drodze do Indyj Wschodnich nie życzyli sobie mieć żadnych przeszkód znaczenie kraju przylądkowego rozumieli oddawna i oddawna ostrzyli sobie nań zęby.

Kilkakrotnie usiłowali oni zagarnąć dla siebie przylądek Dobrej Nadziei, aż wreszcie w styczniu 1806 r. udało się im zająć miasto Captown.

W r. 1813 Anglia zawarła z Holandyą układ, mocą którego za odszkodowanie w sumie 6 milionów funtów szterlingów objęła okolice Captownu na własność, tworząc tam gubernatorstwo przylądka Dobrej Nadziei.

Główną siłę roboczą boerów stanowili niewolnicy, których liczono około 29,000. Skoro zaś w r. 1833 Anglia zniosła niewolnictwo, boerom nagle zabrakło rąk do pracy.

Zbuntowani niewolnicy tłumnie napadali osady dawnych swych panów; palili budynki, niszczyli uprawne pola i wszelki dobytek.

Wówczas to boerowie wywędrowali za rzekę Oranię i założyli tam nowe państwa: Orańskie, Natal i Transvaal.

Anglicy napadli na Natal w r. 1842, później zabrali i państwo orańskie, które przecież w r. 1854 wywalczyło sobie niepodległość i stało się niezawisłem jako rzeczpospolita.

Transvaal umiał utrzymać swoją niezależność i pomimo, że w r. 1877 pod pozorem utrzymania porządku wojsko angielskie zajęło Transvaal, boerowie walczyli tak mężnie, że na konwencyi w Pretoryi Anglia zmuszona była przyznać im samorząd pod zwierzchnictwem angielskiem, później zaś zupełną niezależność.

Skoro w krainie boerów znaleziono bogate pokłady złota wnet zbiegać się poczęły do Transvaalu tłumy anglików, którym nadano nazwę uitlanderów (obcokrajowców). Założyli oni miasto Johannesburg, liczące obecnie około 70,000 mieszkańców. Cudzoziemcom tym boerowie odmawiali praw obywatelstwa i nie dopuszczali ich do parlamentu, co dało powód anglikom do wmieszania się w sprawy wewnętrzne Transvaalu wrzekomo w interesie owych anglików, dla których zażądano praw obywatelskich i dopuszczenia do parlamentu natychmiast po osiedleniu.

W rzeczy zaś samej anglikom szło jedynie o wywołanie zatargu z Transwaalem, i pozór do zawładnięcia tą krainą, na którą od tak dawna już mają apetyt. Jakoż 21,694 uitlanderów podało petycyę do królowej angielskiej z prośbą o wyjednanie im praw, których rząd transwaalski stale im odmawiał. Petentom owym mocno atoli ogorzały skrzydła, skoro rząd boerów objawił gotowość przyznania im żądanych praw obywatelstwa, ale wraz z ciążącemi na niem obowiązkami, mianowicie z obowiązkiem służby wojskowej. Nie przypadło to do smaku uitlanderom, niemającym wcale ochoty wątpliwych korzyści z prawa obywatelstwa okupywać przyjęciem na siebie tak realnego ciężaru. Ogłosili więc proklamacyę, którą pokryli 23,000 podpisów, oświadczając, że żadnych zmian nie pragną.

Okoliczność ta łącznie z przygotowaniem się do boju wszystkich boerów przylądka Dobrej Nadziei, tudzież szczupłością sił angielskich w Afryce południowej, które nie wytrzymałyby pierwszego starcia z boerami, ostudziły zapędy zaborcze anglików, do czego przyczynił się niemało sojusz zawarty przez Trannswaal z rzeczpospolitą Oranie w kwietniu 1896 r. pod wpływem napadu dr. Jamensona. Oba te państwa związane przymierzem zaczepno-odpornem, tworzą siłę poważną, z którą Anglia liczyć się musi. Rozpoczęły się układy, któremi zainteresowała się cała Europa, od ich powodzenia bowiem zależy, czy Anglia uzyska swobodę ruchów do działania na innych punktach kuli ziemskiej, czy też będzie zmuszoną wytężyć całą swoją energię przeciw boerom. W pierwszym wypadku można się obawiać krwawej lecz niewielkiej wojny, w drugim, dzięki wichrzeniom i zabiegom Anglii, zerwania ogólnej zawieruchy.

Z tych powodów nie dziw, że uwaga całego świata dyplomatycznego zwróconą jest obecnie na stolicę Oranii, Bloemfontein, do której prezydent tej rzeczypospolitej Stein zaprosił prezydenta Trannswaalu Krügera i gubernatora angielskiej kolonii na Przylądku Milnera na narady dla rozstrzygnięcia spornych zagadnień.

Od miary ustępstw, jakie poczyni prezydent Krüger zależeć będzie dalszy przebieg sprawy.

S. J.

List Henryka Sienkiewicza.

—:—

Henryk Sienkiewicz wystosował z okoliczności setnej rocznicy urodzin Aleksandra Puszkina list do księcia Uchtomskiego, redaktora „St.-Petersburskich Wiedomosti,“ treści następującej:

Książę!

Obchodzicie jubileusz największego waszego poety wśród nader smutnych dla Was okoliczności. Głód sroży się w waszych prowincyach, a dzieci waszych włościan mrą z braku pożywienia i ze skorbutu. Niedola tych dzieci wzruszyła mnie i nasunęła mi myśl, że najlepszym sposobem uczczenia pamięci waszego poety, a zarazem przyjaciela naszego Mickiewicza, jest przyjść w pomoc choćby skromnym datkiem tym, którzy cierpią i wyciągają ręce po ratunek.

I w tej myśli zwracam się do Pana z prośbą, byś zechciał w swoim uczciwym i odważnym dzienniku ogłosić moją następną propozycyę:

Od lat kilku rozmaite pisma rosyjskie podawały przekłady moich utworów, a wielu księgarzy drukowało je w osobnych wydaniach. Oczywiście i pisma i wydawcy nie byliby tego czynili, gdyby przynosiło im to straty, nie zaś zyski. Na powiększenie tych zysków mogło wpłynąć i to, że nigdy nie upominałem się o honoraryą i nigdy żadnych nie otrzymywałem.

Ale oto zdarza się sposobność, z której zamierzam skorzystać. Niechże z okazyi jubileuszu waszego poety każdy z wydawców, którzy drukowali moje utwory, ofiaruje coś na mrące z głodu dzieci. Niechaj ofiaruje, ile sam chce i ile

mu jego uczucie nakaże. Było ich tylu, że przy dobroci serca, o której brak nie mam powodu nikogo podejrzewać, zbierze się suma, która potrafi otrzeć niejedną łzę i uratować niejednego ginącego.

Nie chcąc jednak być posądzonym, że pragnę być wspaniałomyślnym cudzym kosztem, dołączam od siebie rb. 50, z prośbą, by były one użyte przedewszystkiem na ratunek nieszczęsnych dzieci.

Pragnę również zaznaczyć bardzo wyraźnie, że nie czynię tego w imię żadnej polityki, ani żadnej ugody, gdyż w stosunkach, w których chodzi przedewszystkiem o sprawiedliwość, nie może być o czem innem mowy. Postępek mój wypływa jedynie z chęci uczczenia waszego poety, tak jak i wasi pisarze uczcili naszego — i z poczucia, że jestem synem narodu, który od wieków nosił wysoko sztandar kultury chrześciańskiej i chodził zawsze wskazanemi przez nią drogami

Zechciej przyjąć, książę, wyrazy etc.

Henryk Sienkiewicz.

KRONIKA.

Kaplica Heintzlów. W tych dniach przystąpiono do budowy kaplicy na cmentarzu katolickim, na miejscu grobowca rodziny Heintzlów, kosztem zapisu zmarłego Juliusza Heintzla.

Zwłoki rodziny Heintzlów przeniesione zostały czasowo do innego grobu, po ukończeniu zaś kaplicy odbędzie się poświęcenie i przeniesienie zwłok.

Dla łatwiejszego dowozu materyałów, potrzebnych do budowy kaplicy, urządzono na cmentarzu prowizoryczną kolejkę wąskotorową.

Podział starego cmentarza. Z chwilą utworzenia nowych oddzielnych dla każdej parafii cmentarzy we wsiach Doły i Zarzew, na starym cmentarzu pozostało niewiele miejsc wolnych, oraz groby familijne.

Ponieważ atoli na części cmentarza, należącej do jednej parafii więcej jest miejsc wolnych niż na drugiej, przeto toczą się pomiędzy dozorami kościołów dyskusye o nowy podział cmentarza, stanowiącego dotąd wspólną poniekąd własność obydwóch parafij.

Podział nowy ma być dokonany w celu równomiernego rozdzielenia placów wolnych, od których pokładne idzie na rzecz danej parafii i utrzymanie cmentarzy.

Ze szkoły handlowej. Profesor szkoły handlowej p. Fuks, delegowany został zagranicę dla zakupu preparatów i okazów niezbędnych do urządzenia gabinetu fizycznego i chemicznego przy szkole handlowej łódzkiej.

Z cechu ciesielskiego. Nadchodzi środek sezonu budowlanego, w którym majstrowie ciesielscy rozpoczynają w całej pełni swe roboty w nowozaczętych budowlach.

W roku bieżącym prawo na prowadzenie robót w mieście otrzymali następujący majstrowie cechu łódzkiego: Adolf Aj (starszy cechu), Adolf Sztark (podstarszy cechu), Boj Julius, Breyer August, Wencel, Gehlig Otto, Gegusman Antoni, Kryger Władysław, Kajzer Gustaw, Przybylski Konstanty, Posselt Michał, Rade Grzegorz Spikowski Franciszek, Cylke August, Stark Fryderyk, Stark Mikołaj, Stark Ksawery, Szulc Andrzej, Szolc Ryszard i Ebel Rudolf.

W nadchodzącą środę odbędzie się zgromadzenie ogólne członków cechu ciesielskiego pod przewodnictwem asesora cechu p. Górskiego urzędnika magistratu w celu dopełnienia wyborów na starszego i podstarszego cechu.

Cech ciesielski należy do rzędu najstarszych cechów.

Podatek kwaterunkowy i zwyżka patentów. Na skutek postanowienia ministeryum skarbu i rozporządzenia piotrkowskiej izby skarbowej, magistrat m. Łodzi przystąpił z dniem wczorajszym do pobierania opłat za patenty o 10 proc. drożej niż dotąd.

Zwyżka 10 proc. stanowi podatek kwaterunkowy od zakładów handlowych i przemysłowych i procederzystów i wnoszoną jest do kasy powiatowej na rzecz skarbu.

Dotąd podatek kwaterunkowy od zakładów handlowych, przemysłowych i procederzystów ściągała policya na mocy rozkładu sformowanego przez komisyę kwaterunkową miejską.

Pobieranie podatku kwaterunkowego przy wykupie patentów znacznie zmniejszy czynności komisyi kwaterunkowej i policyi, a powiększy sumę podatku.

Majówka drukarzy. W dniu 11 odbędzie się w lesie miejskim przy szosie Konstantynowskiej majówka pracujących w zakładach drukarskich p. Zonera.

Na majówce przygrywać będzie orkiestra artyleryjska pod kierunkiem kapelmistrza, p. Chodkowskiego.

Ospa. W tych dniach w powiecie łódzkim pojawiła się ospa.

Zachorowało dotąd troje dzieci.

Do miejscowości epidemicznej udał się naczelnik powiatu łódzkiego i doktór powiatowy w celu zaprowadzenia dezynfekcyi i dokonania szczepienia ospy dzieciom, które niemiały jeszcze szczepionej, i dorosłym, którzy dawno już szczepili.

Sprawdzanie zapasowych żołnierzy w pow. łódzkim rozpocznie się w dniu 13 b. m.

W dniu 13 i 14 sprawdzani będą zapasowi żołnierze gm. Radogoszcz na rynku Bałuckim, a następnie w innych miejscowościach.

Teatr letni. Jutro teatr letni wystawia po cenach zniżonych arcywesołą operetkę „Żona papy", w której p. A. Zimajer ma pole do wykazania całego bogactwa swego niezrównanego talentu. Widowisko uzupełnią „Węglarze" operetka Coste, świetnie grana przez pp. Zimajer, Rapackiego i Morozowicza.

W sobotę pójdzie „Nitouche" dobrze znana operetka Offenbacha, w której p. Zimajer niema rywalki.

Jednocześnie dyrekcya przygotowuje nowości, z któremi niebawem wystąpi a są między niemi i rzeczy sensacyjne. „Kolejarze" Łapińskiego, (Janusza) cieszyły się w swoim czasie dużem powodzeniem na wszystkich nieomal scenach polskich, jako rzecz śmiało chłoszcząca służalstwo niedołęstwo i system bezwzględnej protekcyi. Nigdy nie grana w Łodzi „Placówka" Prusa w przeróbce scenicznej Staszewskiego, podnosi znów obronę ziemi ojczystej przed apetytem niemców i podniosłą swą treścią budzi szlachetniejsze instynkty. „Trzepiotka" Barriera, „Sto dyabłów" Domnicka, „Żonaty kawaler" i wiele innych rzeczy lekkich obiecują wiele serdecznego śmiechu i zdrowej zabawy. Na różnorodności więc wrażeń nie zbraknie.

Straż ogniowa ochotnicza łódzka. W niedzielę d. 11 czerwca r. b. o godzinie 6-ej rano odbędą się ćwiczenia wszystkich toporników pierwszych czterech oddziałów przy wieży III oddziału.

Ofiary. Ks. proboszcz Szmidel z księżmi parafii Wniebowzięcia N. M. P. ofiarowywują na rzecz pogorzelców w Baranowie rb. 27 kop. 50.

J. B. po wyjściu z choroby wynikłej po nieszczęśliwym na ulicy wypadku, złożył w naszej redakcyi 75 rubli na rzecz łódzkiego „Pogotowia" ratunkowego.

Na ten sam cel przeznaczył Lewandowski kop. 65.

Rewizya koni. W nadchodzący poniedziałek ukończoną zostanie w Łodzi czynność komisyi specyalnej, kwalifikującej zdatność koni do służby wojskowej.

Z nowo przedstawionych na rewizyę koni duży procent nie został zakwalifikowany.

Zapomniał. W zeszłym tygodniu miał się odbyć koncert harfisty, p. Kastnera, którego impresaryem był p. Rajnberg (Czystogórki).

---

64)

Piotr Sales.

SAMOTNICE.

Romans w trzech częściach.

Z francuskiego przełożył Bolesław Londyński.

(Dalszy ciąg — № 126).

— Ile razy przyjdę na ulicę Alain-Chartier, będziemy sobie rozmawiały w ogródku...

Niestety, nie zbyt często! Bo jej biust był już prawie skończony. Trzy, a conajmniej cztery posiedzenia; i biust i statua pojadą na Pola Elizejskie.

A później zaczną się dawne zwyczaje: Henryka będzie mogła odwiedzać brata tylko w bardzo długich odstępach czasu. Nie można się narażać na gniew pana Darsana, bez słusznej przyczyny.

I przyjaźń ich, ledwie zrodzona, już była pod groźbą śmierci. Gdyż — chociaż sobie tego nie powiedziały, ale czuły to aż nadto—przyjaźń ich była możliwą jedynie w tym zakątku, po za towarzystwem Pawła Darsana; była to rzecz conda ale przejściowa... byle tylko nie zaszło coś... O tak, mogły zajść poważne wypadki, ale co z nich wyniknie?

Cztery razy jeszcze Henryka przychodziła pozować w towarzystwie matki:—za każdym razem odwiedzały panie de Menhoet, ale na krótko, czas bowiem przesyłki naglił do Salonu; a zresztą, może lękały się swej nowej przyjaźni? I smutek zapadał w duszę Małgorzaty, bardziej gorzki niż poprzednio.

Za czwartym razem, Henryka i Małgorzata prawie że pożegnały się ze sobą. Pan Darsan wyraził się nieco podejrzliwie o dobroczynnych wycieczkach córki i wymienił wszystkie domy, osobliwie zaś dom pani Nordain, gdzie się uskarżano, że nie widują jego żony i córki.

— I przez długi miesiąc nie będziemy miały czasu odwiedzać panie! — przyznała się Henryka; — ale zobaczymy się znowu w Salonie!

Małgorzata opuściła ze smutkiem głowę. Miała pewność, że otwarcie Salonu będzie grobem jej szczęścia.

Atoli, zrana, gdy statua i biust zostały opakowane i ustawione na platformie, sprowadzonej przez Parneta, Henryka z matką odważyły się przybyć raz jeszcze.

Chciały złożyć życzenia pomyślności tym dwom kawałom gipsu, na których polegały wszystkie ich nadzieje.

Przybyły w chwili, gdy wszyscy lokatorowie domu, nawet frontowi, wyglądali przez okna od dziedzińca, śledząc zarządzenia Parneta, który, spocony, bez surduta, ze zwykłym sobie zapałem kierował ustawianiem figur na wozie.

Właśnie klął strasznym głosem:

— Ależ do stu piorunów...

Nie dociągnięto jakiejś linki i mały biust ruszał się.

Dociągnął linki, obłożył biust wielkiemi płachtami waty, a wszystko czynił z taką staranością, jak gdyby chodziło o osobę żyjącą.

Za to otrzymał podziękowanie Henryki w tych słowach:

— Jeżeli tej panience stanie się coś złego, to nie z pańskiej winy, mój drogi panie!

— Jakto!... Pani tu?... Pani Darsan!... Nie sądziłem, ażebyście panie przyszły dziś. Nigdybym sobie nie był pozwolił...

I przywitawszy je szybko, wpadł do pracowni, ażeby się odziać i oczyścić; ale z progu dostrzegł, że „Hafciarka" chwiała się jeszcze; jednym susem znalazł się na wozie, poprawił węzły, podwoił ilość waty.

W końcu, wszystko było gotowe do wymarszu.

— Można jechać?—zapytał woźnica.

— Ależ nie!—zawołał Parnet.

Gdyby jaki wypadek zdarzył się w drodze, któżby mógł złe naprawić? Można byłoby twierdzić, że on sam był artystą; a Gaston wytłómaczył matce, że od rana tak było w istocie: Parnet zajął się wszystkiem, sprowadził wóz, przygotował opakowanie i rzekł doń:

— Ty nie wtrącaj się do tego, co do ciebie nie należy.

Małgorzata podziwiała go.

— Wzór przyjaźni!—zapewniała.

A w rozweselonej twarzyczce Henryki pojawiło się nieco smutku, i mówiła:

— Tak, jeżeli kocha, to z całego serca!... Ale gdzież jest?... Nie widać go...

Obleciał dookoła pracowni Gastona i wszedł do jego pokoju przez okno.

Po chwili, ukazał się wymuskany, elegancki, ale nieco blady. Rozmawiał długo z panią Darsan, pytając obojętnie o szczegóły, dotyczące jej męża.

Mówił także z panią de Menhoet, z Małgorzatą; i tylko z jedną osobą nie zamienił ani półsłówka, mianowicie z panną Henryką Darsan,— dowód, że najodważniejsi tracą niekiedy odwagę.

Bilety sprzedawane były w składzie nut Gebethnera i Wolffa, lecz z powodu nie odbycia się koncertu pieniądze za bilety zostały zwrócone.

Tymczasem pewną część biletów sprzedano i w kasie Sali Koncertowej, a nabywcy ich zwracają się o zwrot pieniędzy do składu Gebethnera i Wolffa.

Okazało się, że p. R. wyjechał z Łodzi i zapomniał zwrócić pieniędzy pobranych przez niego za bilety.

Tramwaje. O ile przyzwoicie prezentują się tramwaje łódzkie z ulicy, o tyle niemiły widok przedstawia się widzom siedzącym na balkonach, lub z okien mieszkań piętrowych, dachy bowiem wagonów pokryte są grubą warstwą kurzu i śmieci.

Służba tramwajowa snać niewiele dba o czystość dachu tramwajów.

Kapitan Dreyfus w Łodzi. Dowiadujemy się, że p. Brzozowski, dyrektor płockiego Towarzystwa dramatycznego, czyni starania w naszem mieście celem pozyskania odpowiedniej sali, gdzie pragnie wystawić sensacyjną sztukę p. t. „Kapitan Dreyfus".

Temat do sztuki zaczerpnięto podobno ze znanego procesu, który poruszył niemal całą Europę, a ponieważ sensacye tego rodzaju budzą zainteresowanie w większej części mieszkańców naszego miasta, więc p. Brzozowski, licząc li tylko na sukcesy materyalne, prawdopodobnie nie przeliczy się.

Kradzieże. Zamieszkałemu przy ulicy Konstantynowskiej pod № 40 Antoniemu Gulińskiemu skradziono ze sklepu za pomocą dobranego klucza wyroby skórzane wartości 400 rb.

O popełnienie kradzieży podejrzany został A. M.

— Zamieszkałemu przy ulicy Kamiennej pod № 22, Janowi Brzostowskiemu skradziono różne rzeczy wartości 38 rb.

— Zamieszkałemu przy ulicy Średniej pod № 1 Saulowi Tennenbaumowi skradziono różne rzeczy wartości 40 rb.

— Na Bałutach do mieszkania Chaima Majera Markowicza zakradli się złodzieje i wyłamawszy okno zabrali różne rzeczy wartości 51 rb. 90 kop.

Podejrzani o popełnienie kradzieży Józef i Stanisław K. zostali schwytani, lecz do winy nie przyznali się.

Pożar. Dziś o godz. 4 rano II oddział straży ogniowej wezwany został do pożaru przy ul. św. Karola w domu Tugemana.

Ogień wszczął się w składzie towarów C. M. Sterera, skąd przez drzwi wydobywały się gęste kłęby dymu.

Drugi oddział straży przybył śpiesznie na miejsce i w ciągu pół godziny ugasił pożar.

Dzięki spiesznemu przybyciu ogień szybko został umiejscowiony, pewna bowiem część towaru została spalona, reszta jednak uległa zepsuciu przez wodę, skutkiem czego straty są znaczne.

Przyczyną pożaru było prawdopodobnie zaprószenie ognia.

Pięćdziesięciolecie kooperacyi w Niemczech.

Ruch kooperacyjny w Niemczech datuje się od r. 1849. Początki — jak zwykle — były nader skromne. W r. 1849 założył Franciszek Herman Schultze w swem rodzinnem miasteczku Delitsch pierwsze niemieckie stowarzyszenie surowcowe, złożone z 13 stolarzy. Był to pierwowzór opartych na samopomocy stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych. W dziesięć lat później na Zielone Świątki 1859) odbył się pierwszy zjazd delegatów około 30 towarzystw zaliczkowych w Weimarze. (Miał się odbyć pierwotnie w Dreznie, rząd saski jednak zabronił go). Na tym zjeździe uchwalono utworzyć centralne biuro pod kierownictwem Schulzego, które miało stać się organem wspólnym towarzystw zaliczkowych niemieckich, łączyć je w organizacyę zbiorową, przeprowadzać korespondencye z stowarzyszeniami i t. p. Przez dwa lata związek ten obejmował li tylko stowarzyszenia kredytowe, następnie rozszerzył się także na inne kategorye spółek kooperacyjnych. Z założonego w Weimarze biura centralnego, wytworzył się z czasem „ogólny związek niemieckich stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych".

Kilka cyfr da wyobrażenie o ruchu ekonomicznym, jaki się w tej organizacyi związkowj koncentruje.

Należy obecnie do Związku ogółem 1544 stowarzyszeń różnych kategoryj, z tych 1416 towarzystw, które nadesłały sprawozdanie za rok ostatni liczy 904,640 członków i udzieliło kredytów na łączną sumę 1,869,640,275 marek w jednym roku.

Owych 1416 stowarzyszeń posiadało 125,122,131 marek kapitału własnego, 41,557,912 m. w rezerwach i rozporządzało nadto sumą 512,266,641 m. obcych kapitałów. Było między niemi 924 towarzystw zaliczkowych, wykazujących na liście swych członków 145,385 gospodarzy wiejskich, którym udzielono w ostatnim roku przeszło 900 milionów marek kredytu.

W 489 stowarzyszeniach spożywczych zaopatrywało się ogółem 403.872 członków w artykuły żywności, a z tej cyfry około 207,000 osób należało do warstwy robotniczej i zaoszczędziły dzięki tańszym zakupom w składach stowarzyszeń konsumcyjnych do 5 milionów marek.

Nie zawadzi nadmienić jeszcze, że do Związku towarzystw niemieckich należy także 31 stowarzyszeń budowlanych, które wystawiły dotąd osiemdziesiąt kilka domów z trzystu kilkudziesięciu mieszkaniami.

Z Warszawy.

Lokale dla szkół. Specyalna komisya, do której weszli przedstawiciele okręgu naukowego, lekarze szkolni, oraz członkowie komisyi kwaterunkowej opracowała instrukcyę, jaką winni są zachować najmujący lokale dla szkół. Środek ten jednak nie zadowolił ani zarządu miejskiego, ani też urzędu inspekcyjnego szkół miejskich, które uradziły, aby nie ograniczać liczby szkół i postarać się o własne domy dla pomieszczenia szkół początkowych, któreby odpowiadały wszystkim teraźniejszym wymaganiom pedagogii, hygieny i techniki. Gdyby zarząd miasta nie posiadał odpowiednich funduszów na kupno lub budowę takich domów, uchwalono zaciągnąć pożyczkę i spłacać ją częściowo z funduszów, przeznaczonych dziś na najęcie lokali dla szkół. W celu szczegółowego opracowania tego rodzaju planu utworzona będzie specyalna komisya, do której będą powołani pedagodzy-specyaliści, przedstawiciele inspekcyi szkół, lekarze szkolni, hygieniści, przedstawiciele magistratu, oraz delegacyi kwaterunkowej.

Z politechniki. W r. b. otwarty zostanie drugi kurs politechniki warszawskiej i jednocześnie liczba studentów zostanie podwojoną, dosięgnie liczby około 500.

Z tego powodu pomieszczenia politechniki w gmachu tymczasowym, należącym do p. J. G. Blocha przy ulicy Marszałkowskiej zostaną rozszerzone przez usunięcie reszty wojska, jakie tam jeszcze pozostało od r. z.

Wojsko zajęło ten gmach w r. 1890 na jesieni, a co trzy lata odnawiało umowę, tak, iż na jesieni roku bieżącego akurat upływa trzeci termin kontraktowy, zawarty z miastem.

Politechnika w dotychczasowem pomieszczeniu znajdować się ma do czasu wybudowania i urządzenia własnych gmachów w b. parku wystawowym jeszcze lat trzy, a ponieważ co roku otwierać się będzie nowy kurs, aż do czwartego, przeto dawne zabudowania fabryki „Union" z trudnością wystarczą pod koniec trzylecia na pomieszczenie całego tego zakładu naukowego.

Ale woźnica platformy wował, że czas już jechać, jeżeli mają przybyć na miejsce przed południem.

— Idę za wami,—rzekł Parnet.

I w zamięszaniu pożegnalnem, on i Heuryka znaleźli się przez dwie sekundy sami, z tyłu za wszystkiemi.

— Gniewasz się pan? — szepnęła Henryka, wcale się nie śmiejąc.

Wtedy uścisnął jej rękę i rzekł:

— Zobaczysz pani gdy zwyciężę! Zobaczysz pani!

Twarz młodego dziewczęcia przybladła. Lepiej niż kiedykolwiek dano jej poznać, że jeżeli Parnet był dla innych wzorem przyjaźni, to dla niej był niezawodnie czemś więcej w swoich marzeniach, w swojej ambicyi.

Wóz odjechał; panie de Menhoet wróciły do domu, ze ściśniętem sercem, jak gdyby im szczęście porwano.

Parnet dreptał przy wozie, mając oko na statuę i biust, zwłaszcza na biust, kołyszący się na wszystkich nierównościach bruku.

Gaston szedł za wozem, pomiędzy matką i Henryką; ale postanowiono, że one zaraz wejdą do powozu, który oczekiwał na nie.

Jednakże, gdy wyszli z ulicy Alain Chartier, skierowali się w ulicę Blomet; i szli w milczeniu z oczyma utkwionemi w platformę.

Doszli tak do ulicy Lecourbe. Na rogu wielkiej linii bulwarów, pani Darsan rzekła:

— Dosyć już moje dzieci!

Była to chwila rozstania; ale Henryka prosiła:

— Aż do Inwalidów, mamusiu!

A przy Inwalidach wydało jej się, że ten konwój mógłby trwać aż do brzegu rzeki.

— Ależ... twój ojciec, córeczko!

— Papa, o tej porze, wraca z biura. Nie ma obawy; ażebyśmy go mogły spotkać.

— Ale się spóźnimy.

— Powiemy, że wracamy z Taniego Rynku. A czyż nie warto było usłyszeć gderania, gdyby się tak poszło aż do pałacu Sztuk Pięknych?

Gdy przebyli wodę i dotarli, nie rozłączając się: aż do Pól Elizejskich, gdzie spotkali inne wozy, tragarzy, nosze, pełne obrazów, grup, rzeźb i akwarel.

Był to dzień ostatni, ostateczny.

I przy otwartej bramie pałacu doznali wiele wzruszenia, Wóz poprzedził ich i z przedsionka wyszli ludzie do rozpakowania przesyłki.

— Mój Boże!—rzekła pani Darsan.—Lękam się. A jeżeli nie przyjmą?

Gaston drżał o to samo w ostatniej chwili. Ale Parnet nie dopuszczał zwątpienia, ani Henryka. Młoda dziewczyna wskazała parasolką w głąb pałacu.

— Będziemy tam,—oświadczyła,—na miejscu honorowem.

Widziała się już w dniu otwarcia, z ojcem, uradowana jego zdumieniem. Wtedy ona dobrana swojego dzieła!

— Do widzenia! W dniu otwarcia!—rzekła, pełna nadziei i zapału:—w dniu otwarcia!

I matka pociągnęła ją. A Gaston i Parnet zostali, ażeby się upewnić, czy przesyłka nie została uszkodzona.

Poczem Parnet pobiegł za swoimi interesami, do swoich dzienników; Gaston powrócił, zamyślony, na ulicę Alain-Chartier, umyślnie nadkładając i tak już długiej drogi; ale mieszkanie wydawało mu się tak puste teraz, gdy go nie będzie ożywiał obraz Małgorzaty.

Straszny opanował go smutek. Z odesłaniem figury nie miał już dostatecznego pretekstu do stałego odwiedzania sąsiadek.

Skończył na tem, że błądził po ulicach Paryża i powrócił do domu zaledwie w nocy.

Probował czytać, nie mógł. I gdy cisza nocna zaległa stary budynek, oparł się na oknie, skąd widział okno Małgorzaty.

Nie zamknęła jeszcze dwóch okiennic. Z po za firanek mógł odróżnić jej klęczącą sylwetkę.

Modliła się i płakała, bo, niekiedy, była całkiem pochyloną; odgadywał jej drogą twarz, zalaną łzami.

Jakiś smutek zakłócił słodkie i czyste istnienie młodego dziewczęcia?...

ROZDZIAŁ VIII.

Otwarcie wystawy.

Paweł Darsans byłby sądził, że uchybi obowiązkom człowieka dobrego smaku i wykształconego protektora sztuki, gdyby nie był obecnym na ceremonii otwarcia wystawy. I co rok obchodził tę uroczystość równie solennie, jak wszystko, co robił.

Odbywała się ona zawsze według jednakowego programu: najprzód wytworne śniadanie, na którem zgromadził swoich zaufanych u siebie, ażeby zaprotestować przeciwko hałaśliwemu natłokowi cyganeryi artystycznej w restauracyach, przylegających do pałacu Sztuk Pięnych.

(D. c. n.)

Słów kilka o mieszkaniach letnich pod Łodzią.

—

Warunki życia wielkomiejskiego wytwarzają w coraz większym stopniu konieczność opuszczania czasowego miasta w celu pokrzepienia zdrowia, to też co rok z nastaniem ciepłych dni widzimy swego rodzaju tłumne pielgrzymki mieszkańców naszego miasta, poszukujących siedzib letnich dla swych rodzin pod Łodzią i w miejscowościach więcej odległych. Ze względu na coraz bardziej wzrastający popyt na mieszkania letnie, powstają pod każdem dużem miastem, a więc i pod Łodzią, liczne domki, mniej lub więcej odpowiadające nazwie mieszkań letnich.

W Łodzi, pozbawionej skwerów, ogrodów publicznych, przepełnionej tumanami kurzu i dymu, pobyt podczas lata należy do rzeczy najmniej przyjemnych; to też, kto może, a często i komu nie przychodzi łatwo, wysiedla swą rodzinę po za mury miejskie.

Nie pozbawionem więc interesu będzie zapewne dla czytelników „Rozwoju" kilka uwag o letnich mieszkaniach, znajdujących się tuż pod Łodzią. Kardynalna wada wszelkich letnich mieszkań, otaczających Łódź, jest brak wody bieżącej, co pozbawia letników takiego czynnika zdrowia, jakim jest kąpiel zimna w wodzie bieżącej.

Pod innemi względami odpowiadają letnie mieszkania w większym lub mniejszym stopniu słusznym wymaganiom, choć jeszcze są dalekie od urządzeń podobnych zagranicą. Przyjrzyjmy się jednak szczegółowo, choć pobieżnie, miejscowościom, tłumniej przez łodzian zamieszkałym.

Pierwsze miejsce pod względem ilości letników, nie zaś wygód i naturalnych warunków, zajmują miejsca wzdłuż kolei łódzkiej: Andrzejów, Bedoń, Krzyżówka, Koluszki i wiele innych drobniejszych kolonij. Zaletą tych miejscowości jest wygodna komunikacya (nie można zresztą tego powiedzieć o Bedoniu, dokąd trzeba dojeżdżać omnibusem po piaszczystej drodze, co w czasie wiatru lub błota nie należy do rzeczy zbyt przyjemnych, no i zdrowych).

Duża część mieszkań w tych stronach są to zwykłe chałupy wiejskie, duszne i niskie, choć dodać winniśmy, iż jest też wiele domków ładnych, specyalnie dla letników zbudowanych.

Na tem miejscu musimy kilka słów powiedzieć o dziwnej lekkomyślności ogółu pod względem wymagań co do samych lokalów letnich, na które znaczna część publiczności zwraca zbyt mało uwagi, zadawalając jakoby się przebywaniem na świeżem powietrzu. Jest to pogląd zupełnie fałszywy, albowiem nawet w najpiękniejszą pogodę przesiadują dzieci co najmniej przez 12 godzin w mieszkaniu, a cóż dopiero mówić o dniach pochmurnych, zimnych. Noce, spędzone w niskich dusznych lokalach, unicestwiają korzyść, osiągniętą z pobytu podczas dnia na świeżem powietrzu.

Dodać tu winniśmy, iż pewna część Bedonia i Andrzejowa jest wilgotną.

Ruda Pabianicka posiada piękne obszary leśne, dość wygodne mieszkania, dobrą komunikacyę—cieszy się więc ustaloną i dobrą opinią. Wspomnieć tylko należy, iż w tej miejscowości zdarzają się przypadki febry (malaryi), co jest rzeczą tem dziwniejszą, iż w Łodzi to cierpienie należy do nader rzadkich. Pewną wadą omawianej miejscowości jest zbyt bliskie sąsiedztwo fabryk, powstających w tych stronach w coraz większej ilości.

Znajdująca się przy szosie Konstantynowskiej, tuż pod miastem, Mania do niedawno była miejscem pobytu letniego wielu rodzin łódzkich; w ostatnich jednak czasach coraz więcej traci charakter siedziby letniej i słusznie, albowiem posiada wszelkie wady, właściwe miastu, może nawet w większym stopniu, a nie posiada natomiast żadnych zalet.

Znajdująca się przy szosie, prowadzącej do Aleksandrowa, Kochanówka, względnie najwięcej ma warunków, odpowiadających wymaganiom co do mieszkań letnich: łatwość komunikacyi, nader wygodne i ładne mieszkania, suchy grunt, położenie zdala od fabryk — oto zalety miejscowości, która staje się ośrodkiem, naokoło którego tworzą się kolonie mniejsze. Wadą tych miejscowości jest brak w tych stronach tak rozległych obszarów leśnych, jakie są w innych omawianych miejscowościach; dodać jednak winniśmy, iż na 15 minutowej odległości znajduje się duży las zgierski.

Na szosie zgierskiej jest nieznaczna ilość mieszkań letnich; spodziewać się jednak należy, iż po przeprowadzeniu tramwajów elektrycznych powstanie znaczna ilość will przy rozległym lesie zgierskim.

Kargulec, znajdujący się niedaleko za Zgierzem, licznie zamieszkiwany przez łodzian, niczem się nie wyróżnia z pośród innych wspomnianych przez nas miejscowości.

Od 2 lat powstają mieszkania letnie w miejscowości Rogi, znajdującej się przy szosie prowadzącej do Brzezin. Miejscowość ta posiada nader malownicze położenie, jest otoczona dużemi obszarami leśnemi, które są jednak w pewnym stopniu nieprzystępne dla letników, jako należące do osób, niemających nic wspólnego z właścicielami letnich mieszkań.

W tej miejscowości jest urządzony z dużym nakładem, odpowiadający wszelkim wymaganiom zakład wodoleczniczy.

s.

Z kraju.

Pińczów. Wzorując się na ustawie normalnej, zorganizowano tutaj straż ogniową ochotniczą, liczącą 90 członków rzeczywistych i czynnych. Na pierwszem zebraniu ogólnem, zwołanem przed kilku dniami celem wybrania prezesa rady zarządzającej i naczelnika; głosowało 60 wyborców.

Rezultat wyborów następujący: na prezesa jednomyślnie wybrano p. Cz. Pogorzelskiego, naczelnika okręgu akcyzy, na członków rady pp.: ks. dziekana W. Kubickiego, K. Koszutskiego, Świerczewskiego, S. Kopczyńskiego, J. Chmurkowskiego, A. Rutowa, W. Wiszniewskiego, Pachelskiego i Nowackiego.

Zbrodnia. W nocy z dnia 2 na 3 b. m. do wsi Zbroehlin, położonej o 2 wiorsty od st. Nieszawa dr. żel. warsz.-wied., a o 6 wiorst od pow. m. Nieszawa, do gospodarza Kamedulskiego weszło kilku zbrodniarzy, a oszołomiwszy gospodarza, zaczęli plądrować po mieszkaniu, szukając pieniędzy. W tym czasie odzyskał przytomność oszołomiony, wyjął z pod poduszki rewolwer i wystrzelił do zbrodniarzy, lecz nie trafił. Zbrodniarze wywlekli Kamedulskiego i jego żonę z łóżka, powyrzucali z łóżek słomę, położyli na niej gospodarzy i podpalili. Gospodarz na klęczkach zaczął prosić o darowanie mu życia i powiedział gdzie są pieniądze. Zbrodniarze odszukali skrytki, gdzie znaleźli tylko 50 rubli i weksle; pieniądze zabrali, weksle zaś pozostawili. Potem zaczęli bić gospodarzy, połamali im żebra, palce i pozostawiwszy nieprzytomnych — zbiegli. Zbrodniarzy, pomimo najenergiczniejszego śledztwa, nie wykryto.

Z Mszczonowa. Mszczonów liczy 6 tysięcy ludności, posiada fabrykę kafli, oraz fabrykę zapałek (obecnie spaloną). Krzątają się tu nader czynnie około założenia kasy pożyczkowo-oszczędnościowej, głównie przeznaczonej dla rzemieślników. Istnieje prócz tego projekt otwarcia czytelni i biblioteki.

Właściciel byłej fabryki zapałek oddał ocalone od spalenia zabudowania na rzecz kolonij letnich.

Z PETERSBURGA.

— Dzienniki petersburskie donoszą, że ministeryum oświaty wyjednywa w radzie państwa rozporządzenie, według którego w szkołach początkowych mają być wykładane wiadomości gospodarczo-rolnicze. Szkoły mają otrzymywać nasiona ulepszone, narzędzia i t. p. Urządzone też będą kursy gospodarcze dla nauczycieli.

— W d. 15-ym b. m. w głównym zarządzie podatków niestałych, odbędzie się pod przewodnictwem wiceministra skarbu narada nad systemem pobierania akcyzy od piwa. Jak wiadomo, akcyza — według projektu ministeryalnego — ma być pobierana w stosunku do wagi słodu, przyczem normy będą różne, stosownie do przymiotów słodu, określanych ilością otrzymywanego ekstraktu. Dla zabezpieczenia spożywców, jak donoszą pisma petersburskie, mają być oznaczone: minimum ekstraktu i maximum alkoholu w piwie.

— W ostatnim numerze „Zbioru praw" ogłoszono rozporządzenie w przedmiocie nowego ustroju władz głównych ministeryum komunikacyi. Prasa wita to rozporządzenie, jako krok postępowy naprzód w stosunku do olbrzymio rozrastającej się dekasteryi, której etaty od lat 50-iu drobnej tylko ulegały zmianie.

Nowa organizacya obowiązywać będzie tytułem próby tylko przez lat 3, t. j. do r. 1902 włącznie. Główną jej cechą charakterystyczną jest decentralizacya władzy, dzięki której zarządy miejscowe kolejowe otrzymują szerszy zakres władzy. Odtąd więc bardzo wiele spraw będzie załatwianych na miejscu. Dla ujednostajnienia atoli pracy, w każdym zarządzie kolei skarbowych tworzą się rady z udziałem, jako członków stałych, przedstawicieli ministeryów komunikacyi, skarbu i kontroli państwa; do tych rad należą wszelkie sprawy gospodarczo-handlowe.

Takież komitety mieszane powstaną i w organach centralnych, jak np. w zarządzie kolei rządowych, w zarządzie budowy kolei, w zarządzie komunikacyi wodnych, lądowych i t. d. Komisye podobne istniały dotąd, zazwyczaj powoływane tylko ad hoc, odtąd zaś będą częścią stałą nowej organizacyi.

Trzecią właściwość nowego prawa stanowi wyłom w tabeli rang, która—jak słusznie zwraca uwagę „Now. Wr."—obecnie dogorywa. Z mocy rozporządzenia omawianego, przy mianowaniu urzędników nie będą odgrywały wyłącznej roli prawa służbowe kandydatów.

— W Petersburgu staraniem poważniejszych kupców, urządzone będzie w jesieni biuro przeznaczone na potrzeby świata handlowo-przemysłowego, mianowicie—ma ono gromadzić informacye handlowe, utrzymywać stosunki z rynkami zagranicznemi i t. d. Koszty utrzymania biura, jak donosi „Syn Ot.", poniosą kupcy, zainteresowani w sprawie utworzenia biura.

— Dzienniki petersburskie donoszą, że w tych dniach odbywały się w ministeryum skarbu narady w sprawie przywilejów propinacyjnych właścicieli obszarów dworskich w kraju Nadbałtyckim i w przedmiocie określenia sumy wynagrodzenia skarbowego za te przywileje. W naradzie uczestniczyli przedstawiciele władz i szlachty nadbałtyckiej. Obrady atoli nie doprowadziły do skutku i sprawa przywilejów propinacyjnych nad Bałtykiem dotąd pozostaje nierozstrzygniętą.

— „Praw. Wiestn." donosi, że ministeryum oświaty zatwierdziło ustawę kasy zaliczkowej w Towarzystwie pomocy uczniów i nauczycieli szkół gub. smoleńskiej; kasa ma wydawać członkom rzeczywistym Towarzystwa zaliczenia bezprocentowe.

Transkaspijskie koleje żelazne.

—:—

Prasa niemiecka z wielkiem zajęciem śledzi postępy, jakie czynią koleje rosyjskie i angielskie w Azyi.

W ostatnim czasie znajdujemy w „Georg. Zeitschrift", wydawanem w Lipsku przez prof. Hattnera, sąd prof. Böhma o dotychczasowym i domniemanym w przyszłości rozwoju dróg żelaznych z tamtej strony morza kaspijskiego. Warto wobec ogólnego zainteresowania się tą sprawą zapoznać się także ze zdaniem wzmiankowanego profesora.

Pisze on między innemi:

„Rosyanie spełniają w Azyi środkowej zadanie kulturne. Tam, gdzie dawniej turcy dopuszczali się okrucieństw, na opowiadanie których krew ścina się w żyłach, tam teraz jedzie się bezpiecznie bez broni przez kraj cały. Sama nazwa Buchary wywoływała jeszcze przed kilku dziesiątkami lat słuszne wyobrażenie najdzikszego fanatyzmu.

Dzisiaj bez towarzystwa porusza się każdy swobodnie wśród niebywałej mieszaniny badżyków, sartów, persów, usbeków, turkomanów, kirgizów, afganów, indyan i żydów.

Co więcej, na każdym kroku, w rojących się od ludzi bazarach i przy otoczonych gęsto opowiadaczach bajek na rynkach doznawałem zawsze wrażenia, że jako cudzoziemca chętnie mnie tam widziano.

Zdumiewającym jest wzrost, jaki transkaspijska kolej żelazna wywołała w stosunkach handlowych. Przed jej budową np. wynosił cały wywóz roczny bawełny w Azyi środkowej do europejskiej Rosyi 9,680 ton (o 1016 kilogr.) Odchodziła wówczas karawanami wielbłądziemi przez Orenburg. Przez transkaspijską kolej wojskową zaś Rosya wywiozła: w 1889 r. 24,086,840 kilogr., 1892 r. 49,574,360 kilgr., w 1893 roku 58,771,850 kilogr., w 1897 r. 98,280,600 kilogramów.

Zbudowana najprzód z czysto strategicznych względów kolej opanowuje teraz, nabierając coraz donioślejszego znaczenia, dowóz i wywóz Turkestanu, Buchary, północnej Persyi i północnego Afganistanu. Przyłączył się także Syr-Darya (Jaxartes) z kamiennym mostem kolejowym, Taszkent, urodzajny kraj Fergann, Margelan i Andiszan. Także już dokonano rozmierzeń dla poprowadzenia dalszego kolei z Taszkentu przez Czymkent i Wjernoje do połączenia z wielką koleją sybiryjską.

Dalej wybudowali rosyanie, mimo nieskończonych trudności, mimo upału, piasku puszczy, braku drzewa i kamienia, także kolej poboczną około 320 kilometrów od Merw aż do afgańskiej granicy. Ta kolej poboczna musi znacznie więcej przyciągać handel Afganistanu.

Rosyanie chcą dla swego handlu otworzyć lądową drogę do Indyi Będą starali się osiągnąć to, jeśli można, bez wojny lepiej, a jeśli być musi, za pomocą wojny. Do tej ostatniej przygotowują się oni już, jak to jest obowiązkiem każdego narodu. Kuszka, główna stacya pobocznej kolei Murgi jest tylko 140 klm. oddalona od Heratu i tworzy znakomite stanowisko. Z drugiej strony poprowadzili anglicy swoje koleje angielskie z Peszawar i Czaman aż do granicy afgańskiej.

Dzisiejsze punkty końcowe kolei Kuszka i Czaman są od siebie oddalone przeszło 600 kilom. jedno od drugiego. Szczególnie wielkich trudności teren nie przedstawia, jak zapewniają znawcy Afganistanu.

Już dzisiaj idzie kolej z Moskwy przez Rostow nad Donem aż do Petrowska na zachodnim brzegu morza kaspijskiego. Budowa owej linii afgańskiej byłaby uzupełnieniem omawianej części indyjskiej kolei z jedyną przerwą morza kaspijskiego.

Przy dzisiejszej, w wielu miejscach podniesionej szybkości jazdy budowa ta umożliwiłaby przejazd do Indyi z Berlina w przeciągu 10 dni. Zamknięty dotąd Afganistan stałby się dostępnym dla prądu kultury europejskiej. A smutnem byłoby, gdyby spełnienie tak cywilizacyjnego zadania pierwszorzędnego nie mogło się dokonać bez wojny."

Tyle profesor Böhm.

Nie ulega wątpliwości, że wybudowana przez generała Anienkowa kolej transkaspijska przyniosła Rosyi znaczne korzyści i nietylko pod względem handlowym, ale i strategicznym oddała im już niejedną ważną przysługę. Korzyści tej transkaspijskiej kolei obudziły nadto myśl, aby wybudować kolej przez całą Syberyę i połączyć Bałtyk z Oceanem Spokojnym, a tem samem Europę z Azyą.

Od r. 1891 r. prowadzi Rosya prace nad tą koleją, i w przeciągu 7 lat już wybudowano 4320 kilometrów.

Co do drogi, jaką proponowano dla tej kolei, zdania były bardzo podzielone, ostatecznie zgodzono się na to, aby linię pociągnąć, jak najbardziej na południe. Czelabińsk, położony na wschód od Uralu, został przeznaczony na punkt wyjścia dla właściwej kolei syberyjskiej. Stamtąd ciągnie się tedy nowa kolej przez Omsk, Tomsk, Krasnojarsk, zbacza potem nieco na południe od Irkucka nad jeziorem Bajkalskiem. Tutaj obdziela dolny koniec jeziora i linia posuwa się do Nerczyńska, skąd dostaje się nad Amur, wzdłuż którego się ciągnie aż do skrętu na północ, a potem zwraca się ku południowi wzdłuż rzeki Ussuri, aby wreszcie pod Władywostokiem dosięgnąć Oceanu Spokojnego.

Układ, jaki w końcu 1896 r. Chiny zawarły z Rosyą, pozwalając na budowę kolei przez Mandżuryę, zmienił dopiero co opisany plan pierwotny o tyle, że kolej z Nerczyńska pójdzie przez Chińskie góry do Kirinu i Niguty i niedaleko Władywostoku złączy się z koleją Ussuri, już oddaną do użytku. Przestrzeń ta jest znacznie krótszą od pierwotnej linii, a więc i pod względem finansowym daleko korzystniejszą, oszczędza bowiem 520 kilometrów budowy. Prace postąpiły już tak daleko, że tylko jeszcze 1,500 kilometr. drogi żelaznej, czyli około $^1/_5$ całej linii, pozostają do wykończenia.

Największą doniosłość będzie miała nowa kolej niewątpliwie pod względem strategicznym i politycznym. Systematycznie posuwają się rosyanie ciągle w głąb Azyi i dziś już dotykają granic zakresu władzy anglików. Przez kolej transkaspijską z dalszemi jej przedłużeniami utorowali sobie oni ważne drogi, czy to do państwa chińskiego, czy też do Indyi. Już oddawna dążą także do tego, aby znaleść południowe ujście ku morzu, co im się może z czasem powiedzie. Można się spodziewać w najbliższym czasie wielkich zmian w Azyi pod względem ekonomicznym i politycznym, a do nich nie najmniej przyczyni się Rosya budową swych dróg żelaznych.

Skroplenie wodoru i helium.

—:—

Jak wiadomo, wszystkie ciała w przyrodzie znajdują się w trzech wybitnie różnych stanach t. j. w stanie stałym, płynnym i gazowym, jak np. lód, woda, para wodna. Pytanie, od czego zależy, czy jakieś ciało znajduje się w tym czy owym stanie? Przypuśćmy, że w naczyniu, z którego usunęliśmy powietrze, a zamkniętem łatwo przesuwalnym tłokiem, mamy kawałek lodu i obserwujemy zjawiska, jakie będą zachodziły w miarę, jak będziemy zmieniali temperaturę i objętość. Temperaturę możemy oczywiście zmieniać przez podgrzewanie albo oziębianie naczynia, a objętość przez przesuwanie tłoka. Temperaturę mierzyć możemy za pomocą termometru, a ciśnienie, jakie panuje wewnątrz naczynia za pomocą manometru.

Przedewszystkiem możemy przekonać się, że po nad lodem znajduje się para wodna, ale w bardzo nieznacznej ilości i ciśnienie jej będzie niezmiernie małe. Zacznijmy teraz naczynie podgrzewać—zobaczymy, że ciśnienie pary, znajdującej się nad lodem wzrasta, a lód sam pozornie nie ulega żadnym zmianom. W rzeczywistości zmienia objętość, ale bardzo nieznacznie. Aż przy pewnej temperaturze zacznie lód topnieć i wtedy zauważymy, że póki cała ilość lodu się nie stopi, tak długo temperatura i ciśnienie nie ulegają żadnej zmianie, chociaż ciągle grzejemy. Po stopieniu się lodu przy dalszem podgrzewaniu zobaczymy, że temperatura wewnątrz wzrasta, a razem z nią i ciśnienie.

Dotychczas nie zmienialiśmy objętości a zmienialiśmy temperaturę, a teraz zatrzymujemy się przy jakiejś temperaturze i nie pozwalając jej się zmieniać, zmieniajmy objętość. Zobaczymy, że ani powiększanie ani pomniejszanie objętości nie wpływa na zmianę ciśnienia pary, znajdującej się ponad cieczą. Jeżeli objętość zmniejszymy, to część pary się skropli, ale nie zmieni gęstości ani ciśnienia. Jeżeli objętość powiększymy, to część cieczy wyparuje, ale ani ciśnienie, ani gęstość pary się nie zmieni. Taką parę, znajdującą się ponad cieczą, nazywamy parą nasyconą.

Możemy zatem przyjąć jako rezultat naszych obserwacyj, że ciśnienie pary nasyconej zależy tylko od temperatury, a nie zależy całkiem od objętości. Widzieliśmy, że każdemu powiększeniu objętości towarzyszy wyparowanie części cieczy, przyczem ciśnienie pary jest ciągle stałe, o ile temperatura się nie zmienia. Jeżeli jednak będziemy ustawicznie powiększali objętość, to w końcu cała ciecz przemieni się w parę i od tej chwili począwszy, dalsze powiększenie objętości pociągałoby za sobą zmniejszenie ciśnienia. Widzimy więc, że z chwilą jak ciecz wyparowała, para zmienia swe własności i jej ciśnienie zależy już nietylko od temperatury, ale także od objętości. Taką parę nazywamy przegrzaną i własności takiej pary nie różnią się już niczem od własności gazu. Odwrotnie, gdybyśmy objętość takiej pary przegrzanej zmniejszali, nie zmieniając temperatury, to ciśnienie jej będzie rosło, a w końcu dojdziemy do takiej objętości, w której para zacznie się skraplać, a zatem z pary przegrzanej stanie się parą nasyconą.

To samo zjawisko mielibyśmy przy coraz wyższych temperaturach, ale w końcu dojdziemy do takiej temperatury, powyżej której nawet największe ciśnienie i pomniejszanie objętości nie zdoła gazu skroplić i taką temperaturę nazywamy krytyczną, a ciśnienie potrzebne do skroplenia gazu przy temperaturze krytycznej, nazywamy ciśnieniem krytycznem.

Bywa ono bardzo znaczne, wynosi dla jednych kilkadziesiąt, dla innych ciał nawet kilkaset atmosfer. (Atmosferą nazywamy przeciętną wartość ciśnienia, jakie wywiera powietrze przy poziomie morza na powierzchnię jednego centymetra kwadratowego).

Im jednak temperatura jest niższa od temperatury krytycznej, tem mniejszego ciśnienia potrzeba do skroplenia gazu. Np. temperatura krytyczna wody wynosi $+364^0$, to znaczy, że powyżej tej temperatury żadnem, choćby największem ciśnieniem nie zdołamy pary wodnej skroplić.

Chcąc zaś skroplić przy temperaturze krytycznej, potrzebujemy ciśnienia 194,6 atmosfer. Do skroplenia pary przy 200^0 potrzebują około 16 atmosfer, a do skroplenia pary o 100^0 wystarczy już ciśnienie, jakie panuje na ziemi, to jest jednej atmosfery do skroplenia pary przy 20^0 wystarcza już tylko ciśnienie $^1/_{43}$ atmosfery itd.

Jak widzimy, para wodna przy temperaturach, w jakich żyjemy, będzie się łatwo skraplać dlatego, że one leżą znacznie niżej, niż temperatura krytyczna.

Weźmy jednak pod uwagę powietrze. Temperatura krytyczna powietrza jest — 141^0, a ponieważ temperatura panująca na ziemi jest znacznie wyższa, więc też powietrze przy temperaturach zwykłych może znajdować się tylko w stanie gazowym. A zatem przy temperaturze, jaka przeciętnie panuje na ziemi, nie zdołalibyśmy żadnemi środkami skroplić powietrza, gdyż leży ona powyżej temperatury krytycznej.

Chcąc zatem skroplić, musimy oziębić poniżej i wtedy dopiero możemy wywrzeć takie ciśnienie, przy którem powietrze się skropli. Powiększanie ciśnienia nie sprawia wielkiej trudności, ale oziębienie do tak niskich temperatur, jakie potrzebne są do skroplenia tlenu, azotu, wodoru, helium, jest rzeczą niezwykle trudną i to jest przyczyną, że wodór i helium, które do skroplenia wymagają temperatury poniżej—200^0 do ostatnich czasów mimo biernych prób nie dawały się skroplić.

Pracę nad skraplaniem gazów rozpoczął właściwie Faraday, który zdołał za pomocą bardzo prostych środków skroplić bardzo wiele gazów.

Po pracach Cailletet'a i Pietet'a po skropleniu azotu i powietrza przez Wróblewskiego i Olszewskiego w r. 1883 pozostawał do skroplenia wodór i helium. Wróblewski oziębiał wodór za pomocą skroplonego tlenu i poddawszy go ciśnieniu 100 atmosfer, uwalniał nagle z pod tego ciśnienia, przyczem obserwował coś w rodzaju nagłego zamglenia w rurze, zupełnie podobnie, jak to Cailletet obserwował przy doświadczeniach z tlenem.

Podobne, ale jeszcze wyraźniejsze ślady skroplenia wodoru obserwował w r. 1891 Olszewski, ale mimo to nie zdołał otrzymać wyraźnej granicy między skroplonym wodorem a gazowym. W r. 1895 rozpoczął badania nad tem James Dewar. Skonstruował on aparat, z pomocą którego otrzymywał strumień oziębionego wodoru, zawierający skroplone cząstki tegoż tak, że ten strumień wystarczał do zamrożenia powietrza, ale nie wystarczał do otrzymania choćby niewielkiej ilości wyraźnie skroplonego wodoru.

Nakoniec po wielu próbach udało mu się z nadzwyczaj wielkim nakładem pieniężnym zbudować aparat, z pomocą którego otrzymał dnia 10 maja 1898 r. około 20 cm. skroplonego wodoru.

Doświadczenie odbywało się w ten sposób, że wodór poddany ciśnieniu 180 atmosfer i oziębiony do —205^0 wpływał do naczynia wypróżnionego i otoczonego zewsząd próżnią, a temperatura naokoło tego naczynia była poniżej —200^0. Z tego naczynia wpływał już skroplony wodór do drugiego, które było izolowane cieplnie jeszcze trzecim naczyniem wypróżnionem. W ten sposób otrzymał po 5 minutach wypływu około 20 ccm. skroplonego wodoru, który w tym stanie wygląda-

da, jak ciecz bezbarwna i przezroczysta. Oczywiście taki skroplony wodór w otwartem naczyniu zaczyna zaraz wrzeć gwałtownie i wtedy temperatura jego się nie zmienia — i taką stałą temperaturę nazywamy temperaturą wrzenia.

Zupełnie podobne zjawisko mielibyśmy, gdybyśmy naczynie z wodą wstawili do pieca, wewnątrz którego jest naprz. temperatura 300° — wtedy woda zacznie się gwałtownie gotować, ale w czasie gotowania temperatura jej będzie ciągle stała i będzie wynosiła 100°.

Jak niska jest temperatura wrzącego wodoru, świadczy szereg ciekawych doświadczeń wykonanych przez Dewara. Długą rurę szklaną, z jednej strony zatopioną, z drugiej otwartą, wkładał do wrzącego wodoru, a rura w krótkim czasie napełniała się zmarzniętem powietrzem, jakby śniegiem.

Płynny tlen zamknięty w małej rurce szklanej zamarzał natychmiast po włożeniu rurki do naczynia z wodorem.

Dnia 12 maja powtórzył doświadczenie i otrzymał już 50 ccm. płynnego wodoru. Bawełna zamaczana w nim paliła się płomieniem wodorowym. Przy parowaniu wodoru tworzy się w naczyniu rodzaj chmury ze stałego zmarzniętego powietrza, które jak śnieg opada na dno, a po wyparowaniu wodoru znika wkrótce.

Po skropleniu wodoru skroplenie helium poszło już z wielką łatwością, gdyż skroplony wodór stanowił znakomity środek oziębiający.

Z łatwości zaś, z jaką skroplenie następuje, można wnosić, że temperatury wrzenia helium i wodoru są bardzo bliskie. Oprócz moralnego zadowolenia, jakie się ma po pokonaniu wszelkich trudności, a oprócz niezmiernego znaczenia, jakie już ma i może mieć w przyszłości dla nauki, skroplenie wodoru znajduje już obecnie bardzo ważne zastosowanie w praktyce, a mianowicie do wytwarzania całkowitej próżni, a znajdzie niewątpliwie obszerne zastosowanie przy skraplaniu powietrza, gdyż skroplony wodór jest znakomitym środkiem oziębiającym, a zastosowanie to jest ważne z tego względu, że skroplone powietrze jest świetnym materyałem wybuchowym.

Ostatnie wiadomości.

Złowieszcze widmo.

Widmo słowiańszczyzny, zalewającej wielką ojczyznę niemiecką, nie przestaje straszyć niemców.

W monachijskiej „Allgemeine Ztg.“ znajdujemy artykuł p. t. „Das Vordringen der Slaven in Deutschland,“ której autor na podstawie pracy autora Dicksa „Słowianie w Prusiech, ich znaczenie w ruchu ludności i gospodarstwie rolnem w ciągu ostatniego dziesięciolecia“ przychodzi do bardzo zatrważających wniosków z niemieckiego punktu widzenia.

Według spisu ludności w roku 1871 było w Niemczech na 1 mieszkańców 5 obcokrajowców, w r. 1895 stosunek ten wynosił już 9,3, przyczem większość obcokrajowców stanowili robotnicy słowiańscy.

Poza prowincyami wschodniemi, w których pierwiastek słowiański, dzięki miejscowej ludności polskiej był zawsze bardzo liczny, najwięcej słowian przebywa w Saksonii, gdzie w r. 1871 było ich 24,400, w r. 1890 79,000, a roku bieżącym już 100,000.

W szkołach rolniczych pruskich stanowią dzieci słowiańskie 20 proc. ogólnej liczby uczniów. Gdyby przybywający tu robotnicy zostawali tylko na czas robót w polu, wtedy, zdaniem autora nie byłoby jeszcze niebezpieczeństwa; w rzeczywistości jednak większość ich osiedla się na zawsze, mimo wszelkich zakazów władzy. W każdym jednak razie przychodzi autor w końcu do wniosku, że robotnicy słowiańscy są niedozwoni i że zakaz osiedlania się ich w prowincyach wschodnich byłby niezmiernie dotkliwym ciosem dla rolnictwa.

Konferencya pokoju.

Ostatnie obrady konferencyi pokoju w Haadze dają już dość materyału do wysnucia pewnych wniosków co do rezultatów pracy przedstawicieli mocarstw.

Zdaje się, że kwestya rozbrojenia nie będzie mogła być rozstrzygniętą pomyślnie, ani Anglia bowiem ani Niemcy nie współczują rozbrojeniu i uważają za niemożliwe, aby mocarstwa europejskie przystąpić mogły w chwili obecnej do zmniejszenia swych armij. Dwa te państwa domagają się nawet, ażeby kwestyę rozbrojenia usunięto z obrad konferencyi.

Również nie będzie wcale poruszaną na konferencyi sprawa korsarstwa morskiego podczas wojny, wniesiona przez Stany Zjednoczone, które w ostatniej wojnie wiele ucierpiały od korsarstwa. Wśród wielkich atoli mocarstw objawia się pewien opór przeciw temu żądaniu, a przedewszystkiem energicznie występuje przeciw niemu Anglia. Tym sposobem kwestya korsarstwa prawdopodobnie wcale rozpatrywaną nie będzie.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa główną rolę w naradach konferencyi odgrywać będzie kwestya sądów polubownych, rozjemczych, które będą miały za zadanie zapobieganie krwawym starciom.

Z różnych stron.

Zajścia w Auteuil wciąż jeszcze stanowią przedmiot rozpraw w Paryżu. W kołach politycznych uważają, że była to próba zamachu stanu. Podobno natrafiono na ślad uplanowanego spisku. Być jednak może, iż z tym spiskiem będzie tak jak z poprzednim, kiedy całe „pronunciamento“ generałów okazało się zmyślonem. W każdym razie w manifestacyi uderza udział arystokracyi francuskiej, reprezentowanej przez najgłośniejsze nazwiska.

Dotąd zatrzymano w areszcie 43 osoby, spodziewane są jednak dalsze aresztv. Ogólnie wyrzekają na prefekta policyi, który nie umiał zapobiedz zajściom. Pozycyę też p. Blanca uważają za zachwianą.

Dreyfus został już podobno przewieziony z wyspy Dyabelskiej na Królewską, stąd uda się do Francyi. W Breście oddany będzie w ręce kapitana generalnego w Rennes, gdzie oczekiwać ma wyroku. Wszelkie pogłoski o aresztowaniach generałów okazały się tymczasem zmyślonemi. Może być o tem mowa dopiero po wyroku w Rennes.

Z Wiednia ostatnie wiadomości donoszą wciąż o nierozwiązanem dotąd przesileniu. Komitet wykonawczy prawicy miał się zebrać na narady.

Z Haagi donoszą, iż konferencya przyjęła pierwszych osiem artykułów projektu o pośrednictwie i sądach rozjemczych z poprawką hr. Nigry.

Z Bloemfonteiu donoszą, iż układy prezydenta Krügera z Milnerem wydały podobno pomyślne rezultaty, mimo to Anglia mobilizuje swe wojska w Natalu.

Telegramy.

Petersburg, 8 czerwca. Rozpoczęła się uroczystość poświęcona pamięci Puszkina nabożeństwem żałobnem w szkole drukarskiej. O godz. 10 wieczorem odbył się w restauracyi „Constanta“ raut dla przybyłych z zagranicy na uroczystość puszkinowską słowiańskich i francuskich gości.

Praga, 8 czerwca. Tutejsza rada miejska wysłała do rady peterburskiej pismo z wyrazami hołdu dla Puszkina, jako też srebrną gałązkę, z prośbą, aby ją złożono na właściwem miejscu. Do Komarowa wysłała rada pismo z ubolewaniem, że wskutek spóźnionego zaproszenia nie może wziąć udziału w uroczystościach dziennikarzy. I Towarzystwo czeskich dziennikarzy wysłało adres do komitetu uroczystości puszkinowskich w Petersburgu.

Haaga, 8 czerwca. Jan Bloch wygłosił wobec licznych słuchaczów, wsród których było wielu delegatów, odczyt objaśniony za pomocą rysunków.

Wiedeń, 8 czerwca. Komitet wykonawczy prawicy oświadczył się za sprawiedliwem i pojednawczem załatwieniem zatargu językowego. Stanowisko hr. Thuna utrwalone.

Paryż, 8 czerwca. Posłowie socyalistyczni domagają się ogłoszenia wyroku trybunału kasacyjnego plakatami w całej Francyi, skoro gabinet miał nieszczęście ogłosić plakatami mowę, w której mieścił się fałsz. Dupuy oświadcza, że nie niema przeciw wnioskowi, który izba przyjmuje 307 gł. przeciw 212.

Londyn, 8 czerwca. Izba gmin przyjęła na posiedzeniu 196 głosami przeciw 161 głosom wniosek, domagający się przyznania kobietom czynnego i biernego prawa wyborczego w radach gminnych.

Berlin, 8 czerwca. Pruska izba poselska odrzuciła wniosek prezesa Koła polskiego Mottego w sprawie zniesienia kary cielesnej w szkołach elementarnych. Przedstawiciele rządu oświadczyli, że żądanie posła Mottego jest zbyteczne, ponieważ prawo kary cielesnej nie bywa przekraczane. Poseł Grabski przemawiał w obronie wniosku, przytaczając kilka jaskrawych wypadków znęcania się nauczycieli nad uczniami.

Londyn, 8 czerwca. Z Bloemfonteiu donoszą, że prezydent Krüger wyjechał, żegnany serdecznie przez ludność miejscową, która śpiewała transvaalską pieśń narodową. Wynik narady jest podobno zadawalniający.

Londyn, 8 czerwca. Z Kapstadtu donoszą, że Krüger zaprotestował energicznie przeciwko wszelkiemu mieszaniu się Anglii do spraw wewnętrznych Transvaalu. Położenie groźne.

LISTA PRZYJEZDNYCH.

GRAND-HOTEL:

Ferdynand Landau z Wrocławia — Ajzyk Zwańczyk z Włocławka — Franciszek Rychter z Libawy — Paul Altman z Wrocławia — Natan Mundmer z Kijowa — Alfred Rychter z Drezna — Hirschhorn z Warszawy — Mosiek Werchowski z Elizawetgradu — Kamiński z Elizawetgradu — Włodzimierz Kokuszkin z Odessy — Somya z Warszawy — Marya Pisch z Tomaszowa.

HOTEL VICTORIA:

Tymowski z Petersburga — Soskin z Bachmatu — Kisin z Rostowa — Fajans z Warszawy — Klausnitzer z Wrocławia — Sachs z Chrzanowa.

HOTEL POLSKI:

Czarnocki z Warszawy — Frühling z Warszawy — Bincer z Warszawy — Freisinger z Warszawy — Knote z Tomaszowa — Neumann z Turku — Czamański z Włocławka — Skiba z Bełdowa — Pastor Essenburger z Lipna — Firlang z Grochowa — Anzerger z Sieradza — Pastor Wajak z Brzezin.

Niedoręczona korespondencya:

Depesze:

Lindwic z Rostowa — Segał z Koła — Segał z Połonnego — Wajnsztajn z Sompolna — Laskowski z Włocławka — Marchowski z Żytomierza — Sapir z Rubanówki — Kubielski z Ostrołęki — Gezel z Petersburga — Niesa z Rygi — Goldstein z Odessy — Chajkin z Jałty — Frenkiel z Drezna — Gagen z Kuskowa — Künze z Włocławka — Janne z Landworowa.

Listy zwyczajne.

St. Kempfi z Warszawy — B. Lejzerowicz z Warszawy — Gabryszkowski z Sosnowca — Zmigryder z Warszawy — J. Fajnberg z wag. № 84, Lesser i Weil z Rostowa — Wiśniewski miejscowy — H. Heller z Moskwy — Hirkorn z Warszawy — Browowski z Raciąża — Mindel i Kahan z Warszawy — Karnej z Błaszek — K. Reerke z Warszawy — St. Kenolczyk z Turku — Abr. Kesselman z Winnicy.

Karty korespondencyjne:

Dwarin z Liwerpola — B. Motyl z Gostynina — G. Gamiński z Berlina — S. Herman z wag. № 134 — Reiniche z Durlachu — R. Galewski z Tomaszowa — J. Sender z Warszawy — Raf. Lewi z Petersburga — S. Sirskis z Karlsbadu — P. Horstein z Berdyczowa — Bazin z Warszawy — Rychter z Berlina — Likierman z Kalisza.

Ogłoszenia drobne.

Дозволено цензурою, г. Лодзь 27 Мая 1899 г.

Redaktor i wydawca W. Czajewski. W drukarni „Rozwoju," Piotrkowska № 81.